

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 4 zlr. 50 cent. miesięcznie 1 " 50 " Z przesyłką pocztową: w państwie Austriackim 6 zlr. — ct. do Prus i Rosji niemieckiej 7 " — " Francji 7 " — " Belgii i Szwajcarii 7 " — " Włoch, Turcji i krajów Nadduńskich 8 " 00 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halliki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ agencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 83; w Wiedniu pp. Haasenstejn et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelk Stadt, Stubenbastei 2, Roter et Cm. I. Riemergasse 18 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 7; w Frankfurtu nad Odrą M. Menem w Haasenstejn et Vogler. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drukowanego. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskryta drobne nie wracają się, lecz bywają niszczone.

## Od administracji.

Przedpłata na IV. kwartał: w miejscu 4 zlr. 50 ct. na prowincji 6 " "

Lwów d. 27. września.

(Komunikat w Nordd. Allg. Ztg. — Memoriał Bismarka. — Sojusz Anglii, Austrii, Niemiec i Turcji. — Taktyka półrządowców austriackich. — Niesmak we Wiedniu po wyjeździe Bismarka. — Plany ekonomiczne Bismarka na koszt Austrii. — Ka. Milan. — Łączenie się czeskiej i morawskiej szlachty historycznej z narodem. — Uchwała konferencji posłów słożeńskich. — Taaffe przygotowuje administracyjne przepisy co do równouprawnienia językowego w urzędach. — Z Rumunii.)

Awantura, wywołana wystąpieniem francuskiego ministra spraw wewnętrznych, przeobraziła się w echa. Rolę surdinity odegrał komunikat urzędowy, rozesłany przez agencję Havasa, a zapewnijający, że minister podniósł tylko pokojowe dane polityki francuskiej. Wrócić więc wszystko do porządku dziennego, a począta dzisiejsza przynosi nam znowu same tylko wywoły i komentarze na temat pobytu Bismarka w Wiedniu.

Wśród tych komentarzy zasługują na uwagę szczególnie jeden, podany przez Nordd. Allg. Ztg., a to dlatego, że jak donosi nam dzisiejszy telegram wiedeński, Wiener Abendpost powtórzyła w całości ten komentarz, i uzupełniła go o swej strony. Uzupełnienie to czytelnik znajdzie w telegramie, artykuł zaś sam organu bismarkowego brzmi jak następuje:

„Było do przewidzenia, że pobyt Bismarka w Wiedniu da pochoch do najrozmaitszych kombinacji politycznych, i że przytem najprostszym wyjaśnieniem jego misji nie będzie właśnie to, które dzienniki przewidywały podnieść będą. Polityczny stosunek Niemiec do Austrii stanowi dzisiaj podstawę niemieckiej polityki, i z każdym rokiem nabiera coraz większego znaczenia. Dlatego też kanclerz państwa niemieckiego nieodbitnie potrzebował być i jest rzeczą mieć w każdej chwili zupełną pewność co do trwałości istniejącej między Austrią a Niemcami przyjaźni. Przejawiając się tą myślą, każdy łatwo zrozumie, pod jakim wrażeniem znalazł się Bismark, gdy otrzymał wiadomość o dymisji hr. Andrassego. Zbadanie powodów tej dymisji i następstw, jakie ona za sobą pociągnie, było tak wielkiej wagi, że kanclerz będąc odpowiedzialnym kierownikiem polityki niemieckiej, nie mógł w danym razie zadowolnić się zwykłą korespondencją dyplomatyczną, lecz musiał osobiście i bezpośrednio porozumieć się tak ze swym dymisjonowanym kolegą jak i z jego następcą, a przedewszystkiem potrzebował u najwyższej i decydującej instancji (to znaczy u cesarza Austrii; p. r. G. N.) zacczerpnąć takich rękoi, które potrzebne były dla spokoju cesarza Niemiec i dla stałości i pewności polityki niemieckiej. Jesteśmy pewni, że wymiana zdań, jaka miała miejsce przy tej sposobności, zadowolnia obie strony, a przy tem śmiało wierzyć możemy, że zgodność polityki pokojowej obu państw, tudzież, że życzliwe wzajemne zrozumienie swych ekonomicznych interesów uzyskały nowe rękoi, w tych najnowszych konferencjach kierowników obu mocarstw, rękoi, które staną się podstawą obopólnego zaufania i obopólnej przyjaźni.

Tak ciężko wstyliżony brzmi komunikat Nordd. Allg. Ztg. w swojej całości. Bije z niego duch moloznej pracy. Czuję w nim, jak gdyboko obmyślano każdy wyraz, każde zdanie, jak obawiano się zarówno przesolic jak i niedosolic.

## POGLĄD KRYTYCZNY

na wypadki z roku 1861, 1862 i 1863.

Zacczerpnęte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity, przez Kamiliera Gregorowicza.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Ruch ówczesny w Warszawie, ze względu na stan moralny kraju, był niejako osobno, nie przelisał się jeszcze do miast i miasteczek; wyjątkowo powstrzymywali zapaleńskich, aby przyprowadzona była równowaga w usposobieniu różnych warstw ludności. O ileby straciły na powadze i doniosłości pierwotne manifestacje, jak naprzykład pogrzeb pięciu ofiar, gdyby były zeszczone wybrakami samowoli, mogącymi przynieść wiele szkody, a żadnego pożytku narodowej sprawie. Chłodzenie zbyt rozgorączkowanej stolicy, rozbudzenie upiornej prowincji było ówczesnie czynem koniecznym, nie można zatem potępiać usiłowań w tym kierunku, zwłaszcza jeżeli te przedsięwzięte były w widokach szczerze patriotycznych, bez żadnych pozorów popierania istniejącego rządu. O przeprowadzeniu organizacji tajnej nie było mowy ówczesnie, myśl jej nie dojrzała jeszcze w umysłach, drobne ogniska ruchu nie miały jeszcze żadnego skupienia; wypadki rozwijały się odpowiednio do okoliczności pod wpływem myśli ogólnej narodu.

Najlepszym dowodem miłości kraju, jaka ożywiła serca członków Towarzystwa rolniczego, były uchwały dotyczące kwestji włościańskiej. Ogromna większość chciała przeprowadzić uwłaszczenie, ale znalazła opór stanowcy w rządzie, na posiedzeniach nie wolno było nawet wymówić tego wyrazu; Muchanów dyrektor spraw wewnętrznych czuwał osobiście, aby narały nie przekraczały dozwolonego zakresu. Nie mogąc inaczej przeprowadzić tylko czynszowanie, mając sawasę i bez żadnego wyjątku,

I dlatego to robi on dość mdłe wrażenie. Wszelako ważnym jest to, że potwierdza, iż Niemcy nie tylko u Andrassego i Haymerlego, ale także i u „najwyższej i decydującej instancji“ zacczerpnęły teraz rękoi przyjacieli austriackiej; ważnym i to także, że zacczerpnienie tych rękoi od najwyższej instancji potrzebnem było dla spokoju cesarza Niemiec. To nam bowiem okazuje, że podczas zjazdu dwóch cesarzy w Gasteinie nie było jeszcze widocznie mowy o sojuszu austro-niemieckim, gdyż w takim razie cesarz Wilhelm byłby sam osobiście rękoi tych zacczerpnął od cesarza Austrii.

Domysł ten nasz potwierdza zresztą inna okoliczność. Jednocześnie do Augsburgskiej i do Koloińskiej Gazety doniesiono przedwczoraj z Berlina, że za właściwy czas odsunięcia się Niemiec od Moskwy uważać należy period między podróżą Manteuffla do Warszawy a zjazdem w Aleksandrowie. Rzeczy miały się mianowicie odbyć w ten sposób. Bismark bawił wtedy w Gasteinie. Pewnego dnia otrzymuje telegram od cesarza Wilhelma, donoszący mu, że ponieważ car przyjeżdża na manewra do Warszawy, przeto cesarz zamierza wysłać Manteuffla na powitanie go, a Bismarka zapytuje, ażali on nie ulema przeciw temu. Bismark na to otelegrafował, że ponieważ cesarz już postanowił wysłać Manteuffla, przeto on nie śmie opozycji temu stawiać; swoje zaś poglądy w tej mierze wyłoży w memorjałe, który będzie miał zaszczyt nazajutrz cesarzowi przesłać.

I rzeczywiście siadł Bismark do pracy, i w 24 godzin ułożył memorjał, w którym wykazał, że Niemcy powinni raz na zawsze odrzucić się z przyjaźni moskiewskiej, że przyjaźń ta jest zgubną dla Niemiec, bo nie jest i nie może być szczerą, a oddala Niemcy od Austrii, gdy tymczasem jedynym zbawieniem dla Niemiec jest jak największe zbliżenie się do Austrii i do Anglii, które to zbliżenie się jest znowu niemożliwem dopóty, dopóki oba te mocarstwa nie będą miły gwarancji, że Niemcy raz na zawsze stanowczo zerwają z Moskwą itd. Memorjał ten miał ogromne wrażenie na cesarzu, przejął go miał niestychaną obawą, i skłonił do tego, że zazałał od Bismarka, aby osobiście od najwyższej w Austrii instancji przywiózł mu rękoi, które postarzał się o to, aby cesarz austriacki przerwał polowania, i przybył do Wiednia dla wspólnych konferencji.

Do uzupełnienia jednak szczegółów, zawartych w memorjałe Bismarka, a szczególnie dla podniesienia, że Bismark i o Anglii w tym memorjałe mówił, zaznaczymy, że w dzisiejszej wiedeńskiej korespondencji Nordd. Allg. Ztg. zapowiedziane jest wyraźnie przystąpienie Anglii do austro-niemieckiego sojuszu.

„Pierwej czy później — pisze ten korespondent — Anglia do tego sojuszu przystąpi, bo stanie się to dla niej koniecznością, i nadto odpowiadając będzie sympatjom jej narodu. Turcja będzie zaś naturalnie wiecznym sprzymierzeńcem tych trzech mocarstw, bo w Konstantynopolu już zaczynają rozumieć, iż tylko w interesie tych trzech mocarstw leży zachowanie Turcji przy życiu, i że okupacja austriacka nie miała innego celu, jak tylko strategiczne zasaczkowanie moskiewskiego panslawizmu. A taki sojusznik Austrii, Anglii, Niemiec i Turcji nie będzie miał potrzeby obawiać się kontrolozysu Francji i Moskwy, nawet i w takim razie, gdyby do tych dwóch przyłączyły się Włochy.“

Do ministerjum spraw zagranicznych wchodził Haymerle, ster Przedlitawki objął Taaffe od dość dawna, a półrządowca publicystyka austriacka w niczem się nie zmienia, a podobno owszem jeszcze się pogorszyła. Dośkowcami ćwiczonoby bodaj na kobiercu, gdyby kto dawniej pisał by takim stylem po łacinie, jakim obecnie piszą ci półrządowcy po niemiecku. Ale pomi-

ku, dobro włościanina na pierwszym względzie. Prawdziwa miłość bliźniego, będąca podstawą miłości kraju, znalazła wówczas obszerne zastosowanie. Chęć dźwignięcia ludu wiejskiego, objawiana była gorąco przez Towarzystwo, i to nie w słowach ale w czynach. Skorzystano z pierwszej sposobności, aby ogłosić skup czynszowy, czyli przeprowadzić oddawną zamierzono uwłaszczenie. Bolesławita dotyka tego przedmiotu pobieżnie, chociaż czyn ten ze względu na okoliczności ma wielkie znaczenie. Wśród manifestacji, nadanie prawa obywatelstwa najliczniejszej warstwie, było najskuteczniejszym środkiem do zrównoważenia różnorodnych żywiołów, i wytworzenia siły opartej na zgodnem działaniu całej ludności.

Bolesławita zarzucając Towarzystwu opozycję z krajem, krytykując postawę zachowywaną przez Towarzystwo w ostatnich czasach, nie wskazuje ani jednym słowem, co takowe powinno było zrobić i jakie czynności przedsięwziąć?

Z porównania tylko dwóch różnych dróg postępowania i obliczenia następstw tak zaszczyt jak możliwych, wedle rachunku opartego na rozumowaniu, można wyprowadzić wniosek, o właściwym lub niewłaściwym postępowaniu jakiegoś koła. Swobodne ramy powieściowe, nie ostają się wcale Bolesławity, sąd bowiem jeden i ten sam wyrażony w dwóch powieściach ogłoszonych drukiem w dwóch różnych dobach czasu, pomimo krytyki z tego względu jaka doszła do wiadomości autora, nabiera niejako powagi historycznej będąc owocem dźgiego namysłu.

Wszystko jednak co powiedział Bolesławita w tym względzie, jakkolwiek wedle sumiennego naszego przekonania nie może być zastosowanem do Towarzystwa rolniczego, stanie się jednak najsprawiedliwszym sądem, jeżeli zmieniając wyrażone nazwy i epokę czasu, skierowanym on będzie do tak nazwanej organizacji białych i dyrekcyj wiejskiej. Dlatego to wspomnieliśmy powyżej o konieczności uwzględnienia różnicy czasu.

Między posiedzeniami Towarzystwa rolniczego a opisaniem przez nas zebraniem w Warszawie właścicieli ziemskich i przedniejszych mieszkańców miast, upłynął rok cały, a w ciągu

nowszą stroną gramatyczną, to przecie trzeba lokajstwa, do najwyższej potęgi teutońskiej posuniętego, aby tak jak Wiener Abp. bić czołem przed artykułkiem organu bismarkowskiego. Natomiast zaś trzeba w tym krajem pomiatłać jak nie wiemy czem, a mu wynik arcyważnych konferencji ministrów, podawać w takiej formie, jak je nam poga półrządowcy Biuro kor. (ob. pon. tel.) „Sanckojowano, przyjęto, porozumiano się“ — ale co, ak? tego Biuro korespondencyjne nie dodaj.

O ile sądzić możemyz peszteskich komunikatów, przedłożenie ustawy wojskowej będzie tylko na jeden rok zażądane, w ogóle zaś ustawa wojskowa ma być zmieniona tylko co do jednorodnych ochotników.

Po wyjeździe Bismarka niesmak coraz bardziej szerzy się we Wiedniu. W kołach wojskowych mają utrzymywać, że odtąd Europa jeszcze bardziej będzie musiała stać w pogotowiu wojennem, jeszcze bardziej zwiększyć swoje wydatki wojskowe. Pod względem ekonomicznym jeszcze większe troski. Teraz dopiero poznają, dlaczego Bismark pragnie co do Austro-Węgier pofolgować w swoich zapachach cłowych i kolejowych. Moskwa ciągle zamka wrota swoje niemieckim wyrobom przemysłowym, z Anglią konkurował, do Francji wyrobów swoich Niemcy posiadać nie mogą; na dobitki Austro-Węgry podwyższeniem cel swoich utruniły wywóz wyrobów niemieckich do Austro-Węgier — słowem, groziło Niemcom zupełne zholowanie, oduszczenie pod względem ekonomicznym.

Dzienniki niemieckie juztrymują, że Niemcy wespół z Austro-Węgrami na twór prusko-niemieckiego Związku cłowego utworzą jeden Związek cłowy, któryby wytwem swoim objął także kraje Bałkańskie — czyli, cała Przedlitawia, całe Węgry, Bośnia, Hercegowina, a ewentualnie Serbia, Bułgaria i Rumunia mają być wydane na zer przemysłowi niemieckiemu. Węgrzy, niemając własnego przemysłu, mogą na to pod pewnymi klauzulami pozwolić, i uderzało we Wiedniu, że Bismark więcej się kreśli koło Tiszy jak koło Haymerlego. Natomiast można uważać za niemal matematycznie pewne, że Rada państwa na to nie pozwoli. Do Polityki juz telegrafują z Wiednia, że minister handlu hr. Korb oświadczył pewnemu wielkiemu przemysłowcowi, iż rząd przedlitawski odrzuci wszelką zmianę taryfy cłowej co do Niemiec, nie chcąc dopuścić podkopkiwaniam przemysłu austriackiego. Czesi grożą stanowczo pokazowaniem ekonomicznych planów Bismarka.

Jenerał-adjutant ks. Milan. Proticz wyjechał do Lwowa do cara, — podróż ta ma stać w związku z projektowaną podróżą księcia do Wiednia.

Z Pragi nadchodzą bardzo ważna wiadomość. Morawscy posłowie wraz z hr. Egbertem Belerem i konserwatywnymi posłami morawskiej kurji dworskiej, tudzież konserwatywnymi posłowie czeskiej kurji dworskiej — tak zwani feudały — już oświadczyli, że wstępują do klubu czeskiego, czyli prawno-politycznego, przyjąwszy zarazem język czeski jako język manipulacyjny klubu. Jest to pierwszy jawny a zbiorowy krok łączenia się morawskiej i czeskiej szlachty historycznej z narodem.

W miejsce Śladkowskiego wybrany posłem do Rady państwa dr. Kuczer.

Na konferencji posłów słożeńskich rajchsratowych i sejmowych, odbytej w Lublanie d. 25. b. m., uchwalono jednogłośnie akces do wielkiego antonimistycznego stronnictwa w Radzie państwa, tudzież że posłowie słożeńscy popierać będą rząd, jeżeli się sprawiedliwym okaże dla ludów i równouprawnienie narodowościowe przez ustawy wykonawcze na podstawie 19. artykułu konstytucji faktycznie przeprowadzi do skutku.

W tym kilkunastu miesiącach zaszły wielkie zmiany w położeniu kraju. Cała ludność, ujmiejca czytać i pisać, rozbudzona została z drzemki politycznej i zapagnęła wejść na pole czynu. Dwie organizacje pokrywały ogniwami swemi wszystkie ziemie i województwa polskie, zostające pod Moskalami. Prócz różnicy ukształcenia i zajmowanych stanowisk w społeczeństwie, jedno koło obejmowało żywioły umiarkowane, a drugie żywioły gorętsze, dążące szczerze do zbrojnej walki. W połączeniu te dwie strony umysłu ludzkiego zdolne były wytworzyć prace rzeczywiście pożyteczne dla przyszłości narodowej; w rozdzieleniu umiarkowani pozabawieni pierwsiok o żywego zasnęli w słodkim spoczynku, a gorętsi niemiarkowani w swych zapachach, wydali pód niedonoszony, zmarnowawszy w znacznej części spodziewane owoce wszelkiego poświęcenia. Odpowiedzialność za te spada przedewszystkiem na członków dyrekcyj wiejskiej, jako twórców rozdwojenia. Zwichnęli oni silnie wyudatnioną w pierwotnych poruszeniach myśl narodową, utrzymali ją jak największą jedność. Bolesławita znakomicie charakteryzuje tę zgodę chwilową, panującą w narodzie, opisując jakieś zebranie, gdzie:

„Ojciec Serafin kreślił się tu ocierając z jednej strony o starego izraelitę w atlasowym żupanie, z drugiej o pastora protestanckiego w czarnym obcym surducie. Litewski Tatar, przybyły umyślnie z pod Trok, bratersko się witał z drugim księdzem, a wieśniak z pod Łowicza zająwał tabakę, którą mu gościnnie podawał jakiś galicyjski hrabia. Była to istna arka Noego, w której po parze każdego stworzenia się znajdowało; arka, z której po potopie krwi wyjdzie może kiedyś nowy świat polski, a przeszłość nasza stanie się szacowną przedpotopową pamiątką.“

Obrazek ten, znajdując swoje zastosowanie w ramach bezrównania szerszych, w czasie pogrzebu pięciu ofiar i arcybiskupa Fijałkowskiego. Oświecenię warstwy polskie przedstawiały objaw niezwykły w dziejach, wyudatniając jak największą zgodę na cel i środki, bez względu na różnicę zajmowanych stanowisk, ukształcenia i charakteru. Miłość ojczyzny górowała po nad miłością własną, kaśden robił ustępstwa w swo-

Z Wiednia juz telegrafują do Pokroku, że rząd przygotowuje administracyjne przepisy o przeprowadzeniu równouprawnienia językowego w urzędach.

Wiemy już, że według rządowego projektu 1074 żydów w Rumunii otrzymał ma zupełne prawo obywatelstwa według 6 kategorii. Otot jak się dowiadujemy, na kategorię 1) co w wojsku rumuńskim służyli, przypada z owej liczby 883 żydów (a zatem na przeszło 270.000 tylko tyłu ich w wojsku służyło); na kategorię 2) co stopień naukowy w Rumunii otrzymali, 44, — na kategorię 3), co patent naukowy za granicą otrzymali, ale w Rumunii swoje powołanie sprawują (np. lekarze) 47, — na 4) kategorię, co zakłady dobroczynne fundowali, 2, — na kategorię 5) co posiadają zakłady handlowe lub przemysłowe, 85, — a na kategorię 6) co dzieła w języku rumuńskim wydali, 13.

## Przed zebraniem Rady państwa

III.

Im bliżej jest do otwarcia Rady państwa, tem mniej zacietości i mniej ufności w zwycięstwo okazują dzienniki opozycji centralistycznej. Pomimo jednogłośnie w Lidcu powziętej rezolucji widocznie objawia się rozbięcie nie tylko między pojedynczymi posłami centralistycznymi, ale i między frakcjami, a występuje coraz wyraźniej wątpienie, ażeby można było wszystkie frakcje centralistyczne złączyć w jeden obóz. Ministerstwo, aby to rozbięcie od pierwszego posiedzenia Rady państwa wyprowadzić na jaw i utrwalić, wysunęło na prezydenta Izby kandydaturę hrabiego Coroniniego, który należał dawniej do klubu postępowego, odstąpił się od niego zupełnie i stanął w obronie polityki hr. Andrassego, okupacji Bośni i kredytów okupacyjnych. Ma istnieć zamiar wkrótce po jego wyborze powołać go do ministerstwa, a większości Izby pozostawić potem zupełną wolność wybrania z pomiędzy siebie prezydenta Izby. Tym argumentem przynajmniej agituja mający związki z ministerstwem pomiędzy Czechami, a zapowas ten sam argument użyty będzie i do Polaków. Organ czeski, „Politik“, juz się skłania ku tej myśli, a organ krakowski stacyficzny, otwarcie przemawia za wyborem Coroniniego.

Jeżeli autonomiści istotnie mają większość w Radzie państwa, to wtedy przedję mogliby się zdecydować na wybór Coroniniego; w takim razie bowiem w każdej chwili mogliby go zmusić do złożenia prezydentury. Lecz jeżeli nie mają większości, to odpowiedniej byłoby szukać kandydata na prezydenturę w jednej z frakcyj, zbliżonych więcej do autonomistów. Hrabia Coronini był zawsze centralistą najczystszej wody. Tylko w sprawie okupacji Bośni szedł razem z prawicą i Polakami. Jeżeli jego wybór obecnie ministerstwo wysuwa, to wnosić stąd można, iż głównym jego celem jest przeprowadzić ustawę wojskową i uporządkować stosunki z Bośnią i Hercegowiną, w ogóle popierać politykę okupacyjną na półwyspie Bałkańskim, a do stałego w tym kierunku poparcia potrzeba ministerstwu było

jeń zapatrywaniu, tym sposobem myśl narodową wytworzona pod wpływem najróżnorodniejszych pierwsioków, była prawdziwie wielką i niesłychaną doniosłości.

Dyrekcja wiejska, idąc za przykładem danym przez Wielopolskiego i jego stronników, zrywa tą jedność, dzieląc naród na dwie nierówne części: prowadząc jednych bez ich wiedzy do obozu nieprzyjacielskiego; zostawiając drugich bez najmniejszych środków do działania, pod wpływem wzburzonych uczuć i gotowości do poświęcenia.

Odpowiedzialność z tego względu spada wyłącznie na dyrekcyj wiejską. Komitet centralny i jego stronnicy dokładali wszelkich usiłowań, aby dojść do porozumienia i wrócić do pierwsiokowej jedności. Wszelkie ich wystąpienia w tej mierze były stanowczo odpychane, bez żadnego bliższego rozbioru, bez stawiania najmniejszych warunków; ze strony białych nie tylko nie dano do porozumienia, ale przeciwnie unikano takowego. Można było naklonić czerwonych do przyjęcia wszelkich warunków zgody, z wyjątkiem tylko wspierania władzy najezdnika w Polsce. — Dyrekcja wiejska wiedząc o tem dobrze, nie zezwalała pod żadnym warunkiem na zgodę w takim bowiem razie, nie mogłaby być dźżej organem Wielopolskiego, jak ten znowu był narzędem Petersburskich mężów stanu. Wedle Bolesławity, łatwiej było przejechać szlachcica z izraelitą i chłopca z panem, niż salonowych ludzi z ulicą.

Jeden z uczestników zjazdu obywatelskiego w Warszawie w następujący sposób określał ówczesne położenie: „Szlachta, mówiąc, skoro ma mieć spokój z czerwonymi, to wyobraża sobie ludzi w kapturkach, z ogromnymi wąsami, w huzarskich butach, ze czterema przynajmniej pistoletami za pasem. — Zdumiona jest przeto bardzo, skoro zobaczy młodych ludzi ze słabym zarostem, w wydartych tużurkach bez rękawiczek i przybranych w kapelusze pochodzące z ulicy Nowowiarskiej. W takich warunkach porozumienie jest niepodobnem.“

Określenia powyższe są więcej dowcipne aniżeli szczerne. W początkowych manifestacjach z zupełną zmianą zwykłego porządku rzeczy lud-

stałej większości, a nie tak przypadkowej i luźnej jak ta, która w przeszłej Radzie państwa uchwaliła kredyty okupacyjne i potwierdziła traktat berliński. Dlatego ministrowie dąży do koalicji tych wszystkich żywiołów, po których się spodziewa, że w sprawie ustawy wojskowej i polityki na półwyspie Bałkańskim pójdą razem.

Aby jednak utworzyć się mogła koalicja frakcyj, potrzeba najpierw, aby się te frakcje porozumiały z sobą nie tylko co do ustawy wojskowej i polityki okupacyjnej, ale i w innych sprawach, które ich jeszcze bliżej dotykają. Jeżeli hr. Coronini jest reprezentantem jakiej frakcji niemieckiej, to trzeba porozumienia pierwej z tą frakcją co do spraw autonomicznych. Dopiero po przeprowadzeniu porozumienia tego mogliby frakcje autonomiczne zdecydować się na wybór Coroniniego byłby błędem politycznym i świadczyłby, iż frakcje autonomiczne samodzielnej polityki nie są zdolne prowadzić.

W ogóle tworzenie koalicji parlamentarnej powinny stronnictwa lub frakcje parlamentarne przeważnie przeprowadzać same, ale nie ministerstwo.

Niektóre pisma czeskie podają projekt, aby najpierw zaproponować koalicję frakcji Herbsta, a dopiero, gdyby ta frakcja propozycji nie przyjęła, tentować z innymi frakcjami. Ze stanowiska czeskiego może być podobny modus procedendi wskazany, bo Czechom głównie chodzi o pozyskanie Niemców w Czechach dla przeprowadzenia reformy wyborczej w sejmie pragskim, a frakcja Herbsta najwięcej Niemców czeskich liczy. Ale ze stanowiska całego stronnictwa autonomistów podobne kolportowanie, podobne demokratyzm z propozycją koalicyjną, wydaje się kompromitującym i bardzo wątpliwym, aby stronnictwo autonomistów na ten modus procedendi przystało. Jeżeli zaś chodzi o wydobycie na jaw prawdziwych powodów, dla których frakcja Herbsta tak przeciwną jest polityce ugodowej, wymierzenu sprawiedliwości innym narodowościom, i o wykazanie z drugiej strony, że autonomiści nie myślą ani o reakcji, ani o obaleniu konstytucji: to w ciągu sesji Rady państwa nadarzą się tysiączne sposobności, zdemaskowania opozycji centralistycznej a zadokumentowania usposobień i przekonań autonomistów. Już w pierwszych rozprawach nad adresem będzie sposobność dana autonomistom rozwinięcia swego programu, i rozprószenia tych kłamstw, które rozszerzają o nich organa opozycji centralistycznej.

## Korespondencje „Gaz. Narod.“

Wiedeń d. 25. września.

(X.) Bismark odjechał, ale pobyt jego we Wiedniu nie przestanie szybko być przedmiotem dyskusji publicznej. Tem nie mniej, dla sumiennego sprawozdawcy trudno się zapuszczać w domysły i konjekturalne przewidywania, na podstawie bardzo skąpych i interesowanych autentycznych wiadomości. To pewna, że przez

kich, ludzie dorobili zostawali pod rozkazami niedorostków, tem więcej przeto porozumienie nie było możliwem, skoro stosunek wzajemny miał być opartym na właściwych podstawach. Koniecznym jednakże do tego warunkiem było, aby obydwa wytworzone koła dążyły do jednego celu... wyrwaną ojczyznę z niewoli, a różniły się tylko pod względem wyboru środków najodpowiedniejszych. Pod wpływem miłości ojczyzny, zrobione wzajemne ustępstwa, wytknęłyby najwłaściwszą drogę postępowania. Dawne przysłówie „głos ludu jest głosem Boga“, wyrażone zostało może jeszcze sprawiedliwiej przez jednego z pisarzy francuskich: od człowieka najmądrszego, powiedział on, jest jeszcze ktoś mądrszy z tym kołsem są wszyście.

Jeżeli jednak dwa stronnictwa dążą do różnych celów; jeżeli jedno chce wypędzić Moskali a drugie pogodzić się z nimi; jeżeli jedno chce niepodległości ojczyzny, a drugie rozkucie kajdan uważałoby za nieszczęście, jak to głosił Wielopolski i jego zwolennicy; w takim razie porozumienie jest niepodobnem, walka na śmierć i na życie niunikniona, co ostatecznie sprawdzonem zostało i w opisywanej przez nas epoce.

W narodzie w którym wszystkie warstwy są zgodne co do celu, którego wzburzone umysły nie dają się uspokoić, adowadniając, że ruch jest naturalnym a nie sztucznym, w takim razie przedniejsze warstwy mają przed sobą jedną tylko drogę, zawiadnięcia takowym z warunkiem poprowadzenia go w kierunku zgodnym z myślą ogólną. Dyrekcja wiejska z Wielopolskim postanowili użyć innego środka, widocznie zacczerpnętego z historii moskiewskiej, zaszczadzając się na wytypieniu upornych, bez względu na ich liczbę, aby tylko panować nad resztą pozostałej ludności. Montesquieu chciał dać obraz rządu despotycznego, porównywał go do barbarzyńcy, ścinającego drzewo jedynie dlatego, aby oberwać owoce. Wielopolski jeżeli nie całe drzewo, to gotów był obciąć wszystkie jego gałęzie, aby tylko formułki przez niego ułożone stały się prawem dla pozostałej części.

Zanim jednak przyjdziemy do określenia nowych jego pomysłów, wypadła przedewszystkiem nawiązać przerwany wątek opowiadania. (G. d. n.)

Referencje wiedeńskie założono rzeczą do całości nowego grupowania się sił w Europie. Różni, którzy się powoli będą rozwijając, i którego rozwój będzie zależał w pierwszej linii od zachowania się powołanych czynników. Rozmowa ks. Bismarka z p. Teisserenc de Bort, ambasadorem francuskim, na którą zwracam uwagę, warta dla Francji w każdym razie tyle, co rozmowa ks. Gorczakowa z redaktorem *Soleda* w Baden-Baden. Wprawdzie trzeba dodać, i to może służyć za wskazówkę, że pan Teisserenc de Bort należał do zasadniczych stronników przymierza anglo-francuskiego we Francji. Gdyby z innym mężem stanu francuskim miał swoją rozmowę kanclerz niemiecki, kto wie czy tak gorącymi byłyby jego zapewnienia co do przyjacielskich stosunków z Francją.

Aby skończyć z polityczną stroną pobytu Bismarka tutaj, pozwolę sobie zrobić jedną ogólną uwagę. Zanim tutaj, jak widać ze wszystkich zapewnień i zmniejszania samej doniosłości konferencji, zanadto tutaj „budowano pokój”, aby on stał się przez to lepiej zapewnionym. Jedyny burzytel tego pokoju w Europie, ma jedną wysoko rozwiniętą zaletę. Czyni on siłę swoją i nie czyni ryzykownym awanturę; a widząc dla siebie istotnie niebezpieczeństwo, przestaje ją zabierać, i poświęciłby nawet narzędzia burzenia. Gdyby więc mniej się zajmowano samem zachowaniem pokoju, z pewnością byłby pokój lepiej zabezpieczony, na razie przynajmniej.

Celno-taryfowe ustępstwa, do których kanclerz niemiecki okazał się skłonny w ostatniej chwili, mają podwójne znaczenie. Raz, kładą koniec wojnie celnej między państwami, której kosztą placą zwykle sami konsumenci; powtórze zaś, protekcyjoniom przemysłowym w Austrii usuwa grunt z pod nóg. Nie trzeba bynajmniej tak rozumieć, aby ks. Bismark dla przyjaciół politycznej z Austro-Węgry poświęcił swoją politykę handlowo-przemysłową, dobrą czy złą, to rzecz Niemców — ale do której on przywiązuje wagę jako do żywej sprawy nowego cesarstwa. Przez krótki czas wskazuje trwania tej polityki mógł się on przekonać, że obciążenie zbroją wysokimi cłami i zamknięcie granicy dla bycia od Austrii nie usuwa wcale konkurencji amerykańskiej, i na jej to korzyść bardziej niż na korzyść producentów niemieckich wyszło faktyczne zamknięcie dowozu z tej strony; mógł się on także przekonać, że utrudnienie tranzytu do niemożności, także nie przysparza korzyści Niemcom, bo zmusza sąsiadów do torowania sobie całkiem drugich nowych — projektowane nowe koleje w Austrii, w Węgrzech wrót nagły żegluga w Riecu, są tego najlepszym dowodem. W tych więc granicach kanclerz niemiecki, nie porzucając swojej polityki, mógł się na powne ustępstwa zdecydować. Jest to sprawa nader ważna dla naszego kraju, i dla tego warto, aby ludzie kompetentni za czasami się nią u nas zajęli, i porobili odpowiednio starania w tutejszym ministerstwie handlu, aby rzecz pod wpływem innych, nie produkcyjno-rolniczych zapamiętań, nie została zwinnięta, i nie skończyła się w rezultacie na jakimś ogólnikowym traktacie „najkorzystniejszej uprzywilejowanych” (des nations les mieux favorisées).

Bardzo dobrą wiadomość przyniósł dziś telegraf z Pragi. Salaucha czeska zdecydowała się porucić myśl utworzenia oddzielnego klubu wielkich właścicieli, i wejść do klubu czeskiego. Pełnia narodowych uczuć i dążeń narodu czeskiego zyska na tem niezmiernie, a natomiast instynktu rasowo-zookratyczne w tył będą musiały ustępować. Dla Moskwy znika nadzieja rycheńskiego posylenia „jaku gnębionych braci”. Komu byłoby jeszcze niejasnym, dla czego projekt utworzenia „klubu słowiańskiego” wywarł tu takie zniechęcające wrażenie, szkolidwe w pierwszym rzędzie dla autonomicznych swobód samych ludności słowiańskich w Austrii, temu radziłobyśmy przeczytać artykuł *Głosu* z 23. bm. o „panslawizmie zachodnim”, tam dowie się gdzie z takim klubem bezwiednie, czy może w części i samowiednie, mierzano.

Ministrowie węgierscy bawią tu od wczoraj. Pan Tisza wcześniej nawet przyjechał z powodu bytności kanclerza niemieckiego. Wspólne narady ministrów trwają nieprzerwanie, i pociągają się zapewne do soboty. Pan Tisza miał zrobić reasumację projektów co do zarządzenia Bośni i Hercegowiny, to jest przedstawienie niepodobieństwo przeprowadzenia skomplikowanych podstaw zarządu, jakie były ogłoszone w znanych skizach. Prowizoryczne przywołanie delegacjiom prawa wotowania sam potrzebnych na zarząd tych krajów, będzie zapewne owocem narad z nowym gabinetem austriackim.

W materji ustawy o siłach zbrojnych, prezes gabinetu wniósł, jak donosi *Peeter Correspondent*, proste przedłużenie na rok jeden stanu czynnego armji w siłę 800.000 ludzi. Dziś, po przybyciu ministra honwedów p. Szendego miano się w sprawie zająć rozstrągnięciem pojedynczych owch odnoszących się do tej ustawy; cytuję wazakże tylko nowelę, dotyczącą reformy instytucji jednorodności ochotników.

Z tych szczegółów widać, jaki duch nieufności wieje z projektów węgierskich. Tymczasem korespondent jednego z dzienników krajowych, pisząc z Pesztu pod tym samym znakiem, który cechuje korespondencje wiedeńskie tegoż dziennika, donosi we wczorajszym numerze, że tam w Peszcie — wszyscy marzą o rozszerzeniu instytutu delegacji, o powierzeniu im spraw wojskowych, handlowych, celnych i podatków pośrednich; że Andrassy, dziwnie popularny człowiek, wszystkie te zmiany przeprowadzi, i dlatego go tam z upragnieniem czekają. Trudno aby korespondent, gdyby nawet był przejeżdżającym tylko, nie wiedział tego, co wie każdy portier w hotelu, że delegacje są instytucją nader niepopularną w Węgrzech; że poczytywane zawsze przez twórców swoich nawet, za środek zaradczy z potrzeby, od czasu ostatecznych wypadków wschodnich straciły, a nie zyskały na zaufaniu publicznem w Węgrzech; że u każdego ze stronnictw węgierskich jest dążeniem jak najściślej ograniczyć ich trybunę. Andrassy może być napowrót nader popularnym człowiekiem, ale cudów nie dokaze, i wątpimy, aby ich w tym kierunku chciał dokazywać. Po co więc takimi luźnemi, a efektemiennymi podaniami, zamacać pojęcia o stosunkach i tak nie-dokładnie znanych; po co w trudnej chwili przeobrażania się stosunków wewnętrznych w Austrii, na lepsze może, wprowadzać w błąd naszych ludzi politycznych, mogący ich pochylić w tę stronę, gdzie spotkałby ich zawód i niespodziana nieprzyjaźń!

Udzielenie Kraszewskiemu orderu św. Leopolda z okoliczności jubileuszu, zastępuje dla dwóch względów na uwagę większą, niż zwykle w tych razach: najprzód z powodu współudziału urzędu spraw zagranicznych przy nadaniu odznaczenia czcigodnemu jubilatowi; powtórze zaś, że wybrano ku temu order św. Leopolda, a nie wybierano dla zasług ściśle naukowych, jakim jest podobno order Franciszka

Józefa. Odznaczenie to więc świadczy, że dążenia i zasługi Kraszewskiego są nważane w monarchji za uprawnione i zaszczytne — te zaś były zawsze szczerze polskimi, szczerze postępowymi, i szczerze poświęconymi dobru ogółu polskiego.

### Wiedeń d. 25. września.

Δ Nie dla całej tylko demonstracji, zajmujemy się odwiedzinami ks. Bismarka w Wiedniu, o wiele mniej jak wielu młodych współpracowników i towarzyszy po piórze, którzy w kanclerzu niemieckim i w ustępującym ministrze austriackich spraw zagranicznych i w demonstracyjnych zewnętrznych oznakach przyjaźni między nimi dwoma, upatrują rekwizyty pokoju europejskiego, a wobec niemożności tego zadania, składają w ich ręce klęcz do rozwiązania zawikłań, które właśnie dzięki machiowelizmowi jednego, a bezprzykładnemu politycznemu niemowlęctwu drugiego, mnożą i gnatają się same przez się i gwałtownieją nie tylko żytkom, powołanym do życia tożnieniem zjazdu reichstadskiego, ale i samymże twórcom i restauratorom tych archeologicznych żyłtek.

Jeśli rzeczywiście idzie o ustalenie i zabezpieczenie tego pokoju europejskiego, a to za pomocą przymierza Niemiec z Austrią; dlaczego właśnie w tej chwili ustępuje jeden z szermierzy, ochotnie wczorajszy w szereg trójprzymierza? Czy może dawne zobowiązania stoją na przeszłości nowym i wymagają honorowego wycofania się przed uderzeniem godziny stanowej? Bądź co bądź, smutna nadzwyczaj rolę odgrywa w tem wszystkim hr. Andrassy, jak zwykły śmiertelnik, jako dyplomata austriacki, a nadewszystko jako Węgier. — Dziś bardziej jak kiedykolwiek przychodzi mi na myśl z onego czasu ostrzeżenia, rękobym nawet proroczo Koszuta, odnoszące się do następstwa polityki austro-węgierskiej z r. 1876, 77 i 78, i dziś dopiero pojmuję, dlaczego utylitaryści, zachęcający sami i zachęcywając drugich orukiem dualizmu i mglistą „wypadkową” polityką hr. Andrasego, kazali nam cieszyć się nzykanami rezultatami, których bohater-zdobycwa bronili nadal niema odwagi. Obecnie nie rozchodzi się już o Austrię, jako taką, bo nad nią czuwają Niemcy z Bismarkiem na czele, ale rozchodzi się o Węgry i o to wszystko, co w dualizmie jest niemieckiem. W obronie interesów i przyszłości tych ostachich jako Węgier wolalibyśmy stanowisko Koszuta jak Andrasego; jako Polak zaś, oświadczając się bezwarunkowo i nieważnacie za pierwszym, ze względu na niezawieszalność z Austrią losy nasze, powiedziałabym: Boże broń Austrię od takich przyjaciół jak Prusacy i ich Bismark, — z nieprzyjaciółmi zaś, przeciw którym on ją bronił oblecze, dałaby już sobie sama radę.

Dziwna rzecz, że w ocenieniu właściwego stanu rzeczy, są właśnie ci Niemcy o wiele szczerzy od nas, — chcieliśmy powiedzieć, od Austriaków czyste kwil. Ci zapamiętawszy zbyt gwałtownie wypadkach, jakie poprzedziły traktat anstefiański i berliński, okupację Bośni, konwencję anstro-turecką i zajęcie pokojowe linii Limu, a osobliwie w Andrassy wyskoku rozumu stanu, za pomocą którego bez ożnego zaangażowania się i niepotrzebnego zaangażowania, wogabaciła się monarchia nabył ziem dwóch — ba półtracając prowincji, zawarowała niemi swą potęgę i swe interesa, i na podstawie tych prawych zdobyczy zawiera dziś przez niego sojusz, zabezpieczający wczasy spokój jej i Europy; oni nad Sprzę, jak świadczy artykuł *N. Allg. Ztg.*, zapatrują się na to wszystko o wiele trzeźwiej. „Nie dla widzenia się i usciaków z hr. Andrassy, pojechał ks. Bismark do Wiednia”. Bardziej słusznie. Dymisja hr. Andrasego, nie uszczuplając w niczem afektów między nim a ks. Bismarkiem, wkładała na tego ostatniego obowiązek osobistego przekonania się, ażei następcą tegoż zgadza się na te wszystkie warunki, od dotrzymania których jego poprzednik przez swoje ustąpienie się uchyla; czyli wyrażając się językiem dyplomatycznym, ażei Austro-Węgry chcą i obowiązują się pozostać nadal względem Niemiec w dotychczasowych przyjaźnych stosunkach i bronić Niemiec na podstawie wspólności interesów przeciw wszelkiemu, z jakkolwiekby groźnemu niebezpieczeństwu? Pośtachanie u cesarza miało być i było istotnie rozdziałem legalizacji danego przez hr. Haymerlego przyrzeczenia.

Oplerając się na tym artykule *N. A. Ztg.* jakoteż i innych pruskich dzienników, wzywających do wspólnej walki przeciw panslawizmowi i nihilizmowi, nie trudno odgadnąć i ocenić rolę, jaką na samą myśl możliwego kiedyś wystąpienia przeciw Moskwie, adaniem się na spoczynek odegrał generał Andrassy.

### Z Szwajcarii 24. września.

Rok 1879 powinien być się nazywać rokiem Kraszewskiego, wszędzie bowiem, gdzie tylko mieszkają Polacy, rozmowa się toczy o Kraszewskim, o jego pięćdziesięcioletnim jubileuszu i o sposobach oddania mu czci i wykazania, jak wysoko cenioną jest jego praca w narodzie. Nigdzie, w żadnym kraju i nigdy żaden poeta i pisarz nie był przedmiotem tak ogólnego hołdu jak Kraszewski. Nawet ludzie, którzy wazniejsze narodom oddawali niż nasz pisarz usługi, nawet znakomici wojownicy, mężowie stanu i królowie, którym kraje zawdzięczały zwycięstwa oraz utwierdzenie narodowego bytu, nie obnizili tak dobrowolnie a powszechnego entuzjazmu, jak nasz skromny i unikający publicznych odznaczeń Bolesławita. Ta część i wdzięczność pisarzowi okazywana, który przez kilkadziesiąt lat srogiej niewoli politycznej ożywał naród swojemi dziełami, pobudzał go do pracy, do wnikięcia w siebie i do moralnego odrodzenia — jest objawem pełnym znaczenia, objawem żywności i głębokiego utwierdzenia się w sercach naszego narodu idei polskiej. Jakiż by to był zapła, jaka wielka a ogólna radość i hołd dla męża, któryby na pola wojennem lub politycznym potrafił tyle zdziałać dla narodu, ile Kraszewski zdziałał na polu literackim!

W Ameryce urządzone były obchody na cześć Kraszewskiego we wszystkich miastach, w których wychodzą polscy mieszkańcy w znaczniejszej liczbie. Z tych obchodów polskich w Ameryce odznaczały się szczególniej te, które były urządzone w San-Francisco, w Nowym Jorku i w Chicagu. Uroczystości w Chicagu zgromadziła tak znaczną liczbę Polaków jak żadna inna w tem mieście. Oprócz Polaków przemawiali Irlandczyki, Niemcy i Amerykanie o Polsce, o jej żywności i zasługach cywilizacyjnych i o Kraszewskim. Podczas uroczystości był wystawiony puchar srebrny, wewnątrz złotony, sporządzony ze składek w Chicagu, który zaraz po uroczystości został wysłany do Zarządu Muzeum narodowego w Rapperswyli, z prośbą, ażeby hr. Władysław Plater, jako reprezentant emigracji, przesał go na uroczystości jubileuszową do Krakowa, gdzie jako dar od Polaków w Ameryce, ma być wręczony Kraszewskiemu. Ogładsimy ten puchar srebrny, wewnątrz złotony, wyrzyna postać kobiety, przedstawiającej Amerykańską republikę. W jednym ręku trzyma pochodnię, w drugiej miecz. U stóp jej po obu bokach dwa aniołki rozwinięli jeden chorągiew

Polski, drugi chorągiew Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony puchar wyrzyna dwie postacie. Jedną przedstawia Imnina, drugą cywilizację. Cywilizacja w ręku leży Indianinowi. Wyżej po nad tem symbolicjnie figurami, pod rzeźbionym w arabskiej szkiełce wyrzyna trzy laureowe wieniec a w nich tr nazwiska: Washington, Kościuszko i Łaski. Na powierzchni także puchara jest wyryta data: 1879 i słowa: J. I. Kraszewskiemu za 50 lat literackiej pracy.

Na podstawie para w około aniołków w wieńcu, trzymających w jednym ręku książkę, w drugiej zwitek parę, wyryto wiersz następujący:

„W dowód zasług a kraju i Twej wzniosłej pracy  
Ten puchar z Ameki dają ci rodacy.  
Czas nie zatrzał Twej sławy i potomość  
Przyzna.”

Że Twój geniusz cię Naród, cenia Ojczyznal  
Ponieważ hr. ater nie może sam udać  
się do Krakowa naroczystości jubileuszową,  
przesłał więc ten jhar na ręce znakomitego  
naszego malarza, Alerego Eljasza, który  
jako delegat Muzeum Narodowego w Rapperswyli  
wyrzyna jubilaum puchar i złoty hołd od  
tegoż Muzeum i od Polaków w Ameryce.

Towarzystwo polskie w Sz w a j c a r i i,  
które jest twarzystwem wzajemnej pomocy,  
pozieleniemia dwie filie, w Zurichu i  
w Genewie, przesała na ręce jednego z obywa-  
teli krakowskich, jco swojego delegata, nastę-  
pujący adres do wczonia Kraszewskiemu pod-  
czas uroczystości jdzienikowej:

„Obywału!  
Polska cała hołdy ci składa, obchodząc  
uroczystości pięćdziesiątletnie największego z pra-  
cowników swoich.”

Dowiedleś, że Polacy pracować mogą i  
umieją.

Inni wymowię, aniżeli my, niegdys w  
walce o niepodległość Ojczyzny żołnierze, dziś  
w różnych zawodach pracownicy, z kraju  
rodzinnego wyrzuci i w Towarzystwo polskie  
w Sz w a j c a r i i, opowiedzą o zasługach  
Twoich na niwie jsmiennictwa ojczyzstego. Lu-  
dzie pojedynczy, stowarzyszenia, korporacje,  
wsie, miasta i prowincje niosą Ci upominki, —  
nas tułaczów nie stać na uczczenie Cię w ten  
sposób, nie posiadamy do złożenia Ci w darze  
nic innego, jeno wdzięczność i cześć napelnio-  
ne serca. Wdzięczność też i cześć racy przyja-  
ni ad nas obywałow wraz z życzeniem doczekania  
się tej chwili, w której Polska wola zgroma-  
dzić będzie mogła swoich synów, działaj rozpró-  
szonych i rozdzielonych, do wspólnej pracy nad  
ogólnem dobrem. Niechaj słowa powyższe z go-  
sionnej ziemi wymiana przesłane, zaświadcza,  
że podzielamy w zupełności uczucia, przejmujące  
wszystkich Polaków.”

Na tym adresie, ozdobnie napisanym podpi-  
sany jest prezes polskiego Towarzystwa L.  
Michalski, sekretarz J. Lipski i kilkana-  
ście jeszcze innych nazwisk, pomiędzy którymi  
jest nazwisko Zygmunta Miłkowskiego, u-  
lubionego a powszechnie szanowanego dla swo-  
jego charakteru i talentu powieściopisarza.

Kilku emigrantów z Szwajcarii wybrało  
się na uroczystości jubileuszową do Krakowa,  
lecz odstąpili od swego zamiaru, wazniwszy nie-  
gosićnością polski krakowski, która ciągle po-  
większa liczbę polskiego wychodźstwa, wydala-  
jąc za granicę nawet studentów rodem z zaboru  
moskiewskiego, którzy przybyli do Galicji,  
aby się kształcić w szkołach polskich. Kilku  
wydalonych, którzy sami nie wiedzą za co zo-  
stali wydaleni, przybyło w tym czasie do Sz w a j c a r i i.  
Wyrzuceni za granicę bez grosza fundu-  
szu, młodzieńcy ci bez doświadczenia, przebyli  
bardzo przykre przygody. Obdarci i wszystkiego  
pozbawieni, szli głodni piechotą, wspierani ja-  
mązną litosiowych mieszkanców, jakich napoty-  
kali po drodze od Myślowie do Zurichu.

Alle obrazem tej nędzy nie chcemy zasępiać  
wesołych dni jubileuszowych, wracamy więc do  
jubileuszu.

W dniu 28. września odbędzie się uroczy-  
stość na cześć J. I. Kraszewskiego w Genewie.  
Zbiorą się na nią wszyscy Polacy, zamieszka-  
li w tem mieście i jego okolicy, jako też cudzo-  
ziemcy sprzyjający Polakom. Zygmunta Miłkows-  
kiego i jego zasługach literackich.

Z listu, otrzymanego ze Szwecji, dowiada-  
jemy się, że i w tym kraju urządzają obchód  
jubileuszowy. Małe grono Polaków, zamieszka-  
nych w Szwecji, zgromadzi się we wsi Altuna-  
Göbbsbo, należące do zaszczytne znanego w  
polskiej literaturze W a r z y n c a h r. E n g e-  
ströma. Na pamięć uroczystości postawiony  
będzie w parku, pod cieniem starych sosen i  
świerków, obsadzony młodemi dębami, kamień  
upominkowy, który zwąć się będzie k a m i e n i e m  
J. I. K r a s z e w s k i e g o. Wielkich rozmiarów  
ten głaz, na wzór starożytnych kamieni runi-  
cznych obrobiony, posiadać będzie napis, naśla-  
dujący także runiczne napisy w językach pol-  
skim i szwedzkim. Będzie on pomnikiem, który  
nazwisko naszego jublata przekaże w Szwecji  
potomnym i zarazem pamiętką wyrażoną w na-  
pisie, iż Kraszewski w dzień jubileuszu otrzy-  
ma ze Sztokholmu dyplom na członka ho-  
norowego akademii umiejętności w Sztokholmie.  
Dyplom przesałono już do Krakowa na ręce profesora Józefa Łepkowskiego,  
który jako delegat szwedzkiej akademii um-  
miejętności weźmie udział w krakowskiej uro-  
czystości. Jednocześnie z odsłonięciem pomnika  
Kraszewskiego w Altuna-Göbbsbo, wysłany zo-  
stanie adres od Polaków z Szwecji z uwiadom-  
ieniem o kamieniu runicznym i powinszowa-  
niem dla jublata.

Dyrekcja Muzeum w Rapperswyli zapewne  
zamieści w salach muzealnych pamiętkę jubile-  
uszowego roku naszego sławnego pisarza, który  
jest członkiem muzealnego zarządu.

Zbiory tegoż Muzeum ciągle się powiększa-  
ją. Donosiłem wam niedawno o drogocennej kole-  
kcji kameli i zbiorze rzadkich medali i monet,  
ofiarowanych przez panią Capelli z Florencji,  
jakoteż o zgromadzonej pamiętkę po Kościuszcze,  
w liczbie których jest i łożko, na którym umarł  
nasz bohater w Solurze. Obecnie przybyło zno-  
wu wiele pamiętek i dzieł sztuki, zakupionych  
przez założyciela hr. Platara. Pomiędzy nimi  
jest oryginalny na drzewie malowany obraz  
Albrechta Dürera, przedstawiający polowa-  
nie św. Huberta i dwa na blasze malowane  
przez Dawida Teniersa a krajobrazy hollen-  
derskie z maleńkimi figurkami włościan, w ma-  
lowaniu których nikt Teniersa nie prześcigał.  
Trzy te obrazy podniosły znakomicie wartość  
artystycznych kolekcji rapperswylijskiego Muzeum.  
Z innych obrazów świeżo nabytych wymienić  
należy Jana Kazimierza w więzieniu  
w Francji. Jest to obraz współczesny, ma-  
lowany na drzewie, przedstawia przyszłego  
króla w stroju majtka, zamierzającego uciec na  
łódce oczekującej u brzegu na dostojnego wię-  
źnia. Rysy Jana Kazimierza są podobne. Przy-

był także obraz Najświętszej Panny, pięknego  
pędzla szkoły włoskiej, który zdołano uratować  
na Podlasiu przy rabunku moskiewskim jednego  
z tamtejszych kościołów. Biblioteka muzealna  
powiększyła się w tym miesiącu o 1700 dzieł  
w języku polskim, łacińskim, francuskim, wio-  
skim i angielskim. W tej liczbie jest najwięcej  
dzieł treści historycznej i kronika Długosza wy-  
dana dobrmiłskiem.

W dniu 22. odbyło się w Genewie zgroma-  
dzenie Ligi pokoju i wolności. Uczest-  
ników było bardzo wielu z różnych krajów.  
Zygmunta Miłkowskiego miał odczyt o „traktacie  
berlińskim 18 i o Słowianach południowych”.  
Poziądy szanownego autora odnacza się traf-  
nością, głęboką krytyką i dokładną znajomością  
przedmiotu. Wiadomo, że Zygmunta Miłkowskiego  
wiele lat przebywał w B-gradzie i że nikt od  
niego lepiej nie zna Serbów i w ogóle południo-  
wicy Słowian. Wszystko też, co o nich wy-  
owiedział, zainteresowało w wysokim stopniu  
słuchaczy. Dla zajmujących się kwestją słu-  
ciwską i dla polityków współczesnych w od-  
czytanie Z. Miłkowskiego znajdują się bardzo  
cenne wiadomości i wskazówki. Nasi posłowie  
w Radzie państwa powinni przestudować roz-  
prawę Miłkowskiego. Dałaby im ona jasny po-  
gląd na sprawę stosunku Austrii do południo-  
wicy Słowian, którą Rada państwa zajmować  
się będzie.

### Wyprawa nad Lim.

Z biwaku pod Priepolem d. 15. bm. pisze  
korespondent *N. fr. Pressy*: Pokojowe zajęcia  
Plewa i język zasępiały z Priepola kazały się  
spodziewać z pewnością, że i okupacja tego o-  
statniego miasteczka przyjdzie do skutku bez  
żadnych przypadków. Mimo to postanowiono wy-  
konać ją z wszelkimi ostrożnościami wojskowe-  
mi. Chodziło zresztą także o to, aby małą za-  
łogę, przeznaczoną do Priepola, wprowadzić z im-  
ponującą eskortą. I dlatego ks. Württembergski  
zarządził formację operacyjną. W tym celu z ko-  
łuną jcu. Kilięza wysłano 25. batalion strzel-  
ców, dwa bataliony pułku nr. 41 (Kallner), kom-  
panie inżynierską, jedną baterję górską, 26 jaz-  
dów, oddział telegraficzny i pocztowy z rozka-  
zem, aby d. 13. bm. przeszli przez wawóz Ja-  
bankowski, a 14. posunęli się do Priepola. Z ko-  
łuną zaś jcu. Obadicza jeden batalion pułku  
nr. 24. (Parma) otrzymał polecenie z Wrani w  
górze Limu wyruszyć, i równocześnie dotrzeć do  
Priepola.

Trzydniowy pobyt w Plewlu poświęcony był  
rokokowaniem z jen. Mustafą baszą o pomieszcze-  
nie i zaprowiantowanie wojska naszego. Roko-  
wania te pozostały bez rezultatu. Powołując się  
na swoje instrukcje, Mustafa wznosił się opu-  
ścić miasto, i twierdził, że wspólna załoga jest  
potrzebna dla bezpieczeństwa wojsk austriackich  
(tj. Turcy mają pilnować, aby się Austriakom co  
z tego nie stało; p. red.). Zdaje się, że ks. Wir-  
tembergski także z Wiednia otrzymał wskazów-  
kę, aby nie nastawał koniecznie na bezwzględny  
wymarsz Turków. Pozostawiono tedy sprawę w  
zawieszaniu. Pomyślniej została załatwiona kwe-  
stja kwaterek. Kaimakam i władza miejska  
nadszpaniewana okazały nam w tej mierze przy-  
chodność. Po krótkich targach odstąpiono nam  
220 domów w dzielnicy serbskiej za wynagro-  
dzeniem później ugodzić się mającym, na czaso-  
we pomieszczenie. Opat pobliskiego monasteru  
grackiego oświadczył gotowość pomieścić u siebie  
sztab batalionowy, trzy kompanie i arezt (sz-  
tokhaus). Znalezione także miejsce na działo  
i magazyny. Kwaterek ten ma nastąpić zaraz  
po powrocie wojsk naszych z Priepola, i ustać  
dopiero wtedy, aż baraki będą gotowe. O dostawę  
prowiantu zrobiono umowę z dwoma okolicz-  
nymi bogami i jednym kupcem serbskim na  
trzy miesiące. Spółka ta złożyła kancję 50.000  
dukatów, i będzie dostarczać wszystkie oprócz  
chleba, który będzie musiał być przywożony z  
Bośni. Ceny postawiono nam o 20—30 pr. niż-  
sze od tych, jakie placimy w Bośni. Artykuły  
będą sprowadzane po części z Serbji, po części  
z Mitrowicy, bo w miejscu nie ma żadnych za-  
pasów.

Kolumna nasza wyruszyła d. 13. h. m.  
z rana do Priepola. Dwie kompanie strzelców  
posuwały się górami i wertepami na prawem  
skrzydle prz-wycieczając największe trudności  
podochowe. Ścieżka, którą maszerowała główna  
kolumna, z kotliny plewlańskiej występuje stro-  
mą na skały i postępować trzeba ciągle po dro-  
dze, zastanej kamieniami. Marsz idzie dalej  
przez R-nc-planinę, mającą charakter Karstu  
(t. j. gruntu skalistego bez żadnej roślinności).  
Dopiero bezpośrednio przed czardakiem Jabuka  
p-kazują się krzaki, z rzadka zakorzenione w  
skałach. W obzbie koło Jabuka Han po raz  
pierwszy od pięciu dni zdarzyło się, że wojska  
nasze nie cierpiały braku paliwa, a w nocy na  
14. było takie zimno, jakiego tylko w górach  
doznawać można po dniu skwarnym. Obudzi-  
wszy się d. 14. zrana ze skostniałemi członkami,  
urząłem wszystkie pokryte szronem na palec  
grubym. Pobiegłem do ognia płonącego koło na-  
miotu jenerała. Zebrała się tam wrótce cała  
główna kwatery. Jen. Kilięz wesołym swym  
humorem rozbudził wnet życie pomiędzy ofice-  
rami, którzy z kwaśnemi miami otaczali ognisko.  
Czarna kawa rozgrzaliśmy członki zmarni-  
żnięte, i o godz. 6 z rana ruszyliśmy w pochód  
do Priepola. W pół godziny drogi, spotkaliśmy  
obóz turecki, potem drugi i trzeci. Oprócz tego  
pomiędzy Jabuką a Priepolem służyły patrole  
tureckie, i na zapytania o powód odpowiadały,  
że czynią to dla zabezpieczenia drogi dla au-  
striaków. Ogółem było tam około 400 Turków,  
czyli 8 kompanii. Za nadejściem naszym usta-  
wili się we front, i przyjęli nas z honorami  
wojskowemi, któreśmy odwzajemnili. Teren za  
Jabuką jest znowu nagi, skalisty, ledwo gdzie-  
niegdzie niskim krzakami porośnięty. Doszedł-  
szy jednak o godz. 8 zrana do wschodniego  
krańcu płaskowzgórza, urzeczyliśmy nagle cudow-  
ny widok. U stóp naszych w całej rozciągłości  
ścięła się dolina strumyka Satasnica, który  
wije się spodem doliny na 800 metrów głębo-  
kiej, zarosniętej bujną zielenią. Satasnica jest  
górkim strumykami i wpada do Limu. Stoki  
doliny są od spodu płaskie, uprawione i sado-  
winą zarosłe; w średnich partjach zaś i od  
szczytów zielenią się gęste lasy szpilkowe, do-  
piero same szczyty są łyse i skaliste.

Stromemi ścieżkami spuszczałyśmy się do  
doliny. Marsz był nader uciążliwy i trwał z 1 1/2  
godziny. Koło karczmy Kotowrat stanęliśmy na  
dolnie. Tu oczekiwała nas deputacja złożona  
z kaimakama, podpułkownika załogi tureckiej,  
trzech begów, kilka mieszkańców chrześcijańskich  
i jednego greckiego popa, wszyscy z Priepola.  
Przywitali oni jen. Kilięza w sposób prawdzi-  
wie serdeczny, zapewniając o swojej przychyl-  
ności. Byłem już kilku razy świadkiem przy-  
mowania deputacji, ale jeszcze żadnym razem  
taką szerokością nie tchnęły wyrazy przemawia-  
jącego, jak tutaj kaimakama. Jenerał odpowie-

dział równie serdecznie, i po kilku minutach  
grono sztabowe było w najlepszej komitywie  
z członkami deputacji, jakbyśmy się od dawna  
znali. Po jednogodzinym odpoczynku puścił-  
my się w dalszy pochód doliną Satasnicy, która  
wygląda jak ogród. Przy ujściu tego strumyka  
do Limu droga zakręca ku północy, i prowadzi  
prawie przez godzinę brzegiem rzeki bardzo  
skalistym i urwistym Lim jest tu już znaczną  
rzeka, ma 80—100 kroków szerokości, płynie  
szybko, i tylko w niektórych miejscach można  
go przejść w bród. Dolina koło Priepola jest  
zaledwo na 400 kroków szeroka. Góry po obu  
stronach mają do 1000 metrów wysokości o  
stromych, krzakami obrosłych stokach, a wiers-  
chach całkiem łysych. Z wyjątkiem małej gru-  
py domów, Priepole leży na prawym brzegu Li-  
mu. Domy miasteczka, których licza do 500, są  
drewniane i mają powierzchowność straszliwie  
biedną. Nie dostrzegłem ani jednego „włochy”,  
któryby świadczył o zamożności właściciela. Kil-  
ki jednak w miasteczku tem ma przemieszkiwać kil-  
ki bogatych begów i waznych kapców serbskich.  
Kajmakam podał mi listę mieszkańców  
na 2500—3000; ludność mieszana przez połow-  
mahometanie i chrześcijanie. Tuż pod miastem  
o a brzegi łączy most drewniany, szeroki i  
uciążliwy, ale popyty. Niezawodnie i kołami mo-  
żna przez niego jechać, ale podobno jeszcze ża-  
d-n wóz nie przejechał tym mostem. Wozów  
ta nie ma, mieszkańcy nawet pojęcia o nich nie  
mają.

Gdy sztab brygady dobił się doliny Limu,  
urzeczyliśmy na prow — na stokach wzgórz ko-  
łunę, która z wyteżeniem drapała się do góry.  
Były to owe dwie kompanie strzelców, które  
nam prawie skrzydło zastąpiły, i stosownie  
do otrzymanych rozkazów w bród przeszły rzekę,  
obsadzając wzgórze drągostonne. Przednią  
straż zwróciła się wprost do miasta. Na pół  
mili przed miastem powitał nas komendant wojs-  
kowy Priepola, Hamdi bej, młody, po europejs-  
ku wykształcony i elegancko ubrany oficer z  
małym orszakiem. Na oświadczenie jenerała  
Kilięza, że nasze wojska przejdą przez miasto  
i jedna część ich obsadzi wzgórze przeciwległe,  
odpowiedział Hamdi bej, że według jego instruk-  
cji wojska austro-węgierskie nie mają przekra-  
czać rzeki, i że dlatego musi protestować prze-  
ciwko zamiarowi naszego jenerała. Sposób wy-  
powiedzenia tego protestu kazał wnioskować, że  
Hamdi bej nie przywiązuje wielkiej wagi do  
niego. Bezsposobnie przed mostem stały dwie  
kompanie tureckie, i prezentowały broń przed-  
nami. Gdy szpica naszej przedniej strazy do-  
sięgła mostu, czterech oficerów tureckich stanę-  
ło w poprzek drogi na znak, że przez most nie  
wolno przechodzić. Nasi żołnierze jednak nie  
czyniąc żadnego gwałtu, przeciśnili się przed  
front oficerów, poczem ci ostatni ustąpili z miej-  
sca....

Taki był wyraz formalnego protestu Tur-  
ków. Wojska nasze przeszło następnie przez  
miasto przy odgłosie kapeli i z rozwiniętymi  
chorągiewkami. Sklepy chrześcijańskie przy-  
dzielili były zamknięte, tureckie stały otworem.  
Ludność patrzyła na nas w ogóle przyjaźnie,  
nawet mahometanie nie okazywały zycznej  
swojej apatycznej obojętności, jako ostentacyj-  
nie działo się w Plewlu. Zaledwo szpica naszej  
kolumny doszła do połowy miasta, gdy z prze-  
ciwnej strony nadjechał oficer jenerałego sztabu  
i doniósł o przybyciu jen. Kilięzy, który przy-  
jechał się był do kolumny, maszerującej od  
Priepolu w górę Limu, i prawie w tej samej  
chwili stanął u północnego wchodu do miasta,  
gdymy nadeszliśmy od południa. Obie kolumny  
połączyły się ze sobą.

Skombinowana operacja na Priepole nie  
mogła wyglądać lepiej i wyglądała jakby jaki  
wystudjowany manewr pokojowy. Fmp. König ka-  
zał przedelflować popród siebie kolumnami, po-  
czem wojska jen. Kilięza powróciły znowu za  
most i rozłożyły się obozem na gołym, bezdrze-  
wnym gruncie po lewym brzegu Limu. Batalion  
24. pułku biwakował po prawym. Tymczasem  
nasze placówki obsadziły wszystkie wzgórze oko-  
liczne dla zabezpieczenia obozowiska. Ale i Turcy  
stali na wszystkich ważniejszych punktach;  
zaraz tedy z początku zrobiła się wspólna oku-  
pacja. Jenerał Kilięz zwrócił szczególniejszą u-  
wagę na linię odwrótową tużcież na drogę, wio-  
dącą do Sienuicy. Z Priepola do Priepola idzie  
ścieżka prawym brzegiem Limu i miejscami jest  
na 3 metra wązka, ponad przepaściami niekie-  
dy 50 metrów głębokiem, osobliwie w tych punk-  
tach, gdzie skały przysuwają się do rzeki, ścię-  
niając przejście. W wielu miejscach przepawa  
jest bardzo niebezpieczna, i rzeczywiście bata-  
lion pułku Parma stracił cztery muły, które mi-  
mo doświadczonej pewności w chodzie posłizgnię-  
ły się i spadły w głąb rzeki. Wojska tureckie,  
rozłożone pod miastem, liczą 2 bataliony po 8  
kompanii, i mały oddział kawalerji. Są to po  
większej części Anatolcy, i stosunek z nimi od  
pierwszej chwili jest przyjaźny. Koleżeństwo  
broni nuzupniejsze.

Wczoraj popołudniu wrótce potem, gdy za-  
sze wojska stanęły obozem, rozpoczął jen. Kili-  
ęz układy z kaimakamem i radą gminną o czaso-  
wemu kwaterek i zaprowiantowaniu tego od-  
działu, który tu pozostanie. Ugodzono się wpraw-  
dzie zasadniczo, ale decyzja ostateczna zawisa  
o ks. Württembergskiego i Husni baszy, którzy  
tu dziś popołudniu mają przybyć.

### Kronika miejscowa i zagranowa.



